



Joanna
Derkaczew

KIT

ROZWÓJ TECHNOLOGII rozregulował życie erotyczne Maksa (Szymon Bobrowski). Lżejsze samoloty, lepsze silniki, szybsze przeloty i nagle trzy narzeczone - stewardesy (Polka, Niemka i Amerykanka), które nic o sobie nawzajem nie wiedziały - zjawiają się jednocześnie w jego mieszkaniu. Potrójny narzeczonny upycha je po pokojach i schowkach. W przypiływie paniki jest gotów opchnąć którąś koleżkę (Rafał Królikowski), któremu wcześniej chwalił się podbojami. Zawsze może liczyć na wsparcie swojej oddanej gospośi Nadii (Cezary Kosiński), gotowej w każdej chwili odwrócić uwagę „bab”, bigosem, pankejkami czy wurstem. Gdyby komedia „Boeing, Boeing” powstała w XVIII wieku, mogłaby mieć tytuł „Szalbierz samoczwart potępion, czyli o sztuk technicznych tryumfach nad nędznym ciał rozpasaniem”. W finale wszyscy byliby może zgorzkniali, ale o ileż mądrzejsi, bardziej doświadczeni, świadomi mizerii i śmieszności natury ludzkiej. W sztuce francuskiego dramaturga Marca Camolettiego śmieszni i żałośni są nie ludzie, lecz stereotypy. Stereotypy narodowe, zawodowe, płciowe. Jeśli kobieta - to sprytna słodka idiotka; jeśli Niemka - to czysta i wrzaskliwa; jeśli stewardesa - to łatwa, kokieteryjna i usługowa, jej „nie” to żadna odmowa, ale zachęta, zaproszenie do zabawy. Zabawy na całego.

„Boeing, Boeing”, reż. Gabriel Gietzky, Teatr Studio Buffo, Warszawa

2008/09